Co słychać



Nr 29. 10. VIII. 1942. 6d.

Co Słychać.

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA KWARTALNIE 6/-
REDAKCJA I ADMINISTRACJA :
43, CHARLOTTE SQUARE, EDINBURGH.

w dzisiejszym numerze.

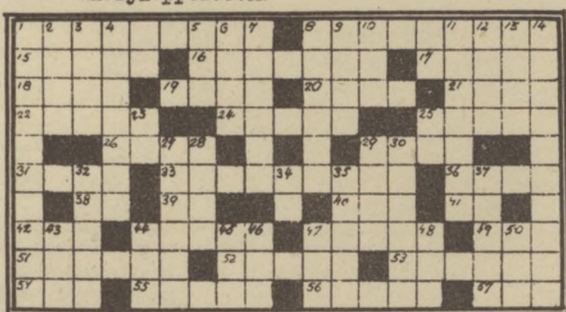
Wskutek wydarzeń od Redakcji niezależnych /ferie w drukarni itp./ numer obecny ukazuje się ze znacznym opóźnieniem, za co naszych Czytelników serdecznie przepraszamy. W przygotowaniu /jako jedne z najbliższych/ : NUMER CZECHOSŁOWACKI, NUMER SPADOCHRONOWY i - zdawna zapowiadany NUMER KRAJOWY /około 8o stron druku składanego/. Z początkiem przyszłego miesiąca tj. dokładnie w dwa lata od chwili powstania naszego tygodnika - zamykamy nasze wydawnictwo. Już dzisiaj składamy tym naszym Czytelnikom, od których otrzymaliśmy ostatnio listy, protestujące przeciwko likwidacji "Co Słychać" - gorące podziękowania

Co Słychać.

Krzyżówka

ułożył ppor. J.K.

TERMIN NADSYŁANIA ROZWIĄZAŃ : 2o.sierpnia 1942.



ciąg dalszy str. 692.

ZNACZENIE WYRAZOW :

A-WYRAZY POZIOME : 1. ptak 8. miasto w Niemczech 15. Zespół /wsp./ 16. choroba 17. termin brydżowy 18. drzewo 19. minerał 2o. pismo, ocena 21. wymiar sprawiedliwości 22. motyw dekoracyjny /wsp./ 24. przysługuje księciu /wsp./ 25. śpiewak polski 26. miasto w N.Walii

Armia japońska okazała się niewątpliwie doskonała w ataku, ale istnieje przypuszczenie,oparte na doświadczeniach wojen poprzednich, że okazać się ona może bardzo słabą w obronie. Zołnierz japoński jest niewątpliwie odważny, lecz kiedy czuje, że dostał się w pułapkę i że grozi mu bezpośrednie niebezpieczeństwo,traci się i szuka ratunku w ucieczce. Klasycznym przykładem takiego braku panowania nad sobą był atak na Półwyspie Batańskim na Filipinach, którego dokonały wojska amerykańskie. Na skutek tego ataku oddział japoński trzymający odcinek w popłochu począł uciekać, a ponieważ pozycje jego były zakończone przepaścią na 150 stóp głęboką wszyscy żołnierze znaleźli śmierć na jej dnie, bezmyślnie skacząc przed siebie.

Japończykom brak jest inicjatywy i to jest ich największą wadą. Przy odpowiednim zaskoczeniu i niespodziance, popartej dużą siłą wada ta dać może najlepszą drogę do pokonania japońskiej armii.

Przepowiednia św. Odylii.

Św.Odylia, patronka Alzacji, urodziła się w 657 roku, jako córka wielkorządcy Alzacji i jego żony Berwindy. Z powodu ślepoty została oddana natychmiast po urodzeniu na wychowanie do klasztoru. W parę lat później, wzrok jej został cudownie przywrócony przez biskupa z Ratisbony, który nazwał ją Odylią, co oznacza "córka światła". W wieku lat czternastu, Św.Odylia powróciła do rodziców,odmówiła jednak wyjścia zamąż. Podarowany jej przez ojca zamek w Hohenburgu, zamieniony został na klasztor, w którym Św.Odylia przeżyła swe życie.

Ogólnie przypuszcza się, iż Św.Odylia miała powtarzające się często widzenia, z których spowiadała się mnichom. Ci ostatni,po opisaniu szczegółów, przekazywali przepowiednię późniejszej świętej z pokolenia na pokolenie, utrzymując ją jednak w tajemnicy.
Poraz pierwszy wydrukowana ona została w Paryżu w roku 1916, ze względu na toczącą się wtedy wielką wojnę. Jest ona autentyczna i nie mogła być zmyślona, posiada bowiem pełny tekst, z opisami inwazji, bomb zapalających, uskrzydlonych wojowników etc. Jest ona przytem tak jasna, iż mało komentarzy objaśniających ją jest potrzebnych. Trudno odgadnąć, co to będzie za miasto "cytadela cytadel". Przypuszczalnie jest to Moskwa. Poza tym przepowiednia sprawdza się wprost cudownie. /JOTES/

/Czytelnicy odrazu zgadną, że ten entuzjastyczny wstęp nie wyszedł z pod pióra redaktora. Uwagi redakcji są przecież zawsze krytyczne i trzeźwe bodajże dlatego, bo dotyczą głównie...trudności finansowych. Dla utrzymania tego tonu wtrącamy i tu nasze trzy grosze. Przepowiednia poniższa sprawdza się "cudownie" . Przypuszczamy, że tak samo sprawdzałaby się podczas wojen szwedzkich jak i w 1914-2o. Pod warunkiem, że czytający zechce ją nagiąć do faktów /Red./

W streszczeniu czyta się ją, jak następuje : Słuchajcie bracia, słuchajcie! Widziałam steroryzowane lasy i góry. Przerażenie zmroziło ludzi. Przyjdzie czas, gdy Niemcy zwane będą najbardziej wojowniczym narodem na świecie. Nadejdzie epoka, gdy z łona ich ziemi wyjdzie straszny wojownik, który rozpali wojnę światową i którego narody nazywać będą antychrystem, a matki przeklinać go będą i straszyć nim swe dzieci.

Dwadzieścia narodów walczyć będzie w tej wojnie. Wódz niemiecki wyjdzie z nadbrzeży Dunaju. Wojna, którą roznieci będzie najstraszniejszą, jaką ludzkość dotąd przeżywała. Broń jego ziać będzie ogniem, hełmy jego żołnierzy pokryte będą ćwiekami, ciskającymi iskry a ręce ich trzymać będą siejące ogień pochodnie. Będzie osiągał zwycięstwa na lądzie, morzu i nawet w powietrzu. Jego uskrzydleni żołnierze, lecący do nieba, w sposób trudny do wyobrażenia, zrywać będą z firmamentu gwiazdy i rzucać je na miasta nieprzyjacielskie dla wywołania strasznych pożarów. Zaskoczone narody wykrzykną: "skąd przychodzi jego potęga ? Jak potrafił on rozpalić taką wojnę?"

Prowadzone walki wstrząsną ziemią; rzeki czerwone będą od przelanej krwi i nawet potwory morskie uciekną w przerażeniu na dno oceanów. Przyszłe generacje dziwić się będą,jakim cudem przeciwnicy zdołali zatrzymać postęp jego zwycięstw. I wojna będzie bardzo długa, a zwycięzca osiągnie szczyt swych triumfów około połowy szóstego miesiąca drugiego roku wojny. Lecz to już będzie koniec jego krwawych, ale łatwych zwycięstw. W blasku swych triumfów zwycięzca zawoła: "Przyjmijcie jarzmo mego panowania!". Ale wrogowie jego nie zechcą podporządkować się pod żadnym warunkiem i wojna toczyć się będzie dalej. Wtedy on zawoła: "Nieszczęście spadnie na ich głowy, albowiem ja jestem ich zwycięzcą".

Drugi okres wojny równy będzie połowie okresu pierwszego. Zwany on będzie okresem upadku. Od tysięcy niespodzianek ludzie drżeć będą. Dwadzieścia narodów jednocześnie walczyć będzie. Mniej więcej w połowie drugiego okresu narody małe, wprzęgnięte w rydwan zdobywcy, zawołają: "Daj nam pokój, daj nam pokój". Niestety nie będzie dla nich pokoju. To jeszcze nie będzie koniec tych wojen, ale zaledwie początek końca, kiedy straszliwa walka pierś w pierś rozegra się w murach "cytadeli cytadel". Wtedy to przyjdą zaburzenia, wywołane przez kobiety jego własnego kraju, które zapragną ukamienować go. Ale i cuda w tym czasie na Wschodzie dziać się będą: Półksiężyc z Krzyżem się połączą w walce przeciw wspólnemu wrogowi.

Takie słuchanie i taka krytyka wyrabiają nasze zdolności sprawiedliwej oceny nie tylko radia, ale i autorów, wykonawców, techników. Uczą oceny u c z c i w e j. I zbliżają nas - słuchaczy do nas - autorów, wykonawców i kierowników programu. Bo skądże mają się brać autorzy i wykonawcy, skąd programowcy i technicy, jak nie spośród rzetelnych słuchaczy radia? Oczywiście: dobrzy autorzy i dobrzy wykonawcy...

Warto sobie przy tym słuchaniu i ocenianiu audycyj uzmysłowić, że w radio k a ż d a audycja jest premierą, że radio n i c nie powtarza z wyjątkiem płytowych nagrań muzycznych. Ze w radio - jak w żadnej chyba innej dziedzinie - ten fakt operowania samymi tylko premierami, a przy tym operowania w odcinkach czasu bardzo krótkich, działania szybkiego, z zegarkiem sekundowym w ręce - każde słowo i każdy dźwięk jest jak pocisk: wystrzelonego nie można zatrzymać, poprawić, opóźnić, zmienić, cofnąć.

Muszą być błędy. Gdzież ich nie ma? W książce jest często tak wiele omyłek... W teatrze, kinie, gazecie codziennej, czasopiśmie... Każdy z nas ciągle błądzi. Więc i radio - dziedzina trudniejsza od dziennikarstwa błądzi. Nie znaczy to, że błędy mają być wybaczane. Ze nie ma się czynić wszystkiego, aby im zapobiegać. Lub, aby się godzić na ich powtarzanie się. Nie. Ale znaczy to, że słuchacz powinien odnosić się do nich ze zrozumieniem przyczyn ich powstawania...

Warto może wiedzieć, że przygotowanie 5-minutowej pogadanki wymaga paru godzin sumiennej pracy autora. Ze wymaga długiej rozmowy z kierownikiem programu. Z cenzorem. Z działem wykonania. Ze emisja słuchowiska lo-minutowego - to wielodniowa praca nie tylko autora, czy kierownika działu przygotowania programu, ale również wykonawców i techników.

Półgodzinny program dzienny wymaga lo-godzin pracy wielu osób... I posiadania zastępu przyjaciół autorów, entuzjastów-słuchaczy. Tych prawdziwych...

Czy Pan do nich należy ?

Bomba a "morale".



W kilku ostatnich numerach tygodnika lotniczego "FLIGHT" ukazała się seria ciekawych artykułów, których autor dr. V.L.GRUBERG przeprowadza analizę pojęcia "morale" ludności, narażonej na bombardowanie lotnicze. Jakkolwiek można się nie zgadzać pod pewnymi względami z poglądami autora, nie można jednak odmówić jemu oryginalności ujęcia tego tematu. Artykuł ten podajemy w skrócie z pominięciem półnaukowych rozważań i wzorów.

/A.S./ Naloty lotnicze mają dwojakie zadanie : zniszczenie obiektów wojskowych i ośrodków wytwórczych, niezbędnych dla produkcji wojennej oraz osłabienie odporności ludności cywilnej. To ostatnie może być osiągnięte przez ciągłe narażanie ludności na niebezpieczeństwa,niewygody i niedostatek, co stopniowo może osłabić wolę narodu do dalszego prowadzenia wojny.

O ile pierwsze zadanie wyraża się poprostu w zniszczeniu jaknajwiększej ilości materialnych zasobów nieprzyjaciela, to drugie jest znacznie bardziej skomplikowane i wymaga dokładnego zanalizowania.

Zadaniem atakowania zaludnionych centrów zaplecza nie jest oczywiście liczebne zniszczenie siły żywej, lecz spowodowanie reakcji ze strony ludności w kierunku zaprzestania wojny i skłonienia rządu do rokowań pokojowych. Innymi słowy, chodzi o przebicie pancerza psychologicznego przez wytworzenie warunków,w których słabnie wola oporu i dalszej walki.

DOTYCHCZASOWE DOSWIADCZENIA.

Doświadczenia dotychczasowe nie wykazały jeszcze czy naloty lotnicze mogą obniżyć "morale" ludności w stopniu dla niej katastrofalnym.

Posłuchajmy opinii gen.Herrery, członka Hiszpańskiej Akademii Nauk i znawcy zagadnień lotniczych. Opisując efekt nalotów bombowych na miasta hiszpańskie,twierdzi on, że reakcja ludności była o wiele bardziej skomplikowana niż się to wydawało zagorzałym zwolennikom masowych ataków powietrznych, wyobrażających sobie nieprawdopodobne skutki paniki z chwilą rozpoczęcia bombardowania.

Reakcja zbiorowiska ludzkiego na naloty lotnicze uwarunkowana jest szeregiem czynników natury psychologicznej oraz czysto materialnej. Mimo trudności,nastręczających się przy wyodrębnianiu poszczególnych zjawisk, następujące czynniki zdają się odgrywać rolę zasadniczą : 1/ Rozmiary nalotów, 2/ częstotliwość nalotów, 3/ strach, 4/ uczucie nienawiści, 5/ przywiązanie do wartości materialnych, 6/ czynna i bierna OPL, 7/ nasilenie i wpływ własnej propagandy.

Nie należy niedoceniać znaczenia każdego z poszczególnych czynników, pominięcie bowiem choćby jednego z nich, spowodowałoby wybitną zmianę reakcji ludności podczas nalotu. Tak np. zwolennicy masowego bombardowania ludności cywilnej przypuszczali, iż uczucie strachu będzie proporcjonalne do rozmiarów nalotu. Doświadczenie obecnej wojny wykazało błędność tych założeń, nie mówiąc o tym, że trzeba odróżnić strach indywidualny od strachu, jakiemu poddaje się zbiorowisko ludzkie. Zilustrujmy to na przykładzie zaczerpniętym z badań wyżej wspomnianego generała, przeprowadzonych na loo osobnikach posiadających za sobą doświadczenie "blitzu".

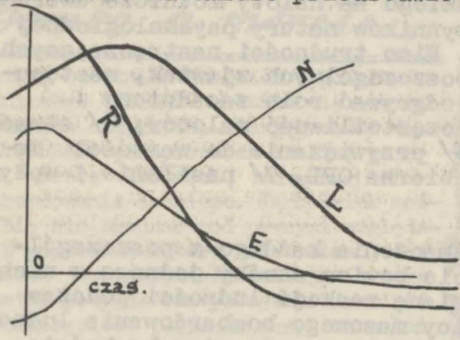
Wiek osób badanych wynosił ponad 20 lat, 60% z nich stanowili mężczyźni. Na zapytanie "jaki wpływ miały powtarzające się naloty" 70% odpowiedziało: "uczucie strachu malało i następowało stopniowe pogodzenie się z rzeczywistością". Osoby te stwierdzały, że odczuwały duży lęk przed rozpoczęciem nalotów, lęk, który wzrastał po pierwszym zetknięciu się z rzeczywistością, następnie jednak stopniowo malał w miarę przyzwyczajenia.

Drugim skolei ważnym czynnikiem jest uczucie nienawiści do wroga. Gen.Herrery stwierdza, że wzrasta ono proporcjonalnie do intensywności nalotów na widok bezcelowego zniszczenia i ofiar ludzkich. W ocenie jednak tego czynnika musimy być bardzo ostrożni,gdyż dużą rolę odgrywają tutaj naturalne cechy charakteru danego narodu, przyczym różnice będą tylko ilościowe.

Spróbujmy teraz przedstawić graficznie zależność wzajemną tych podstawowych czynników, do których gen.Herrera zalicza : uczucie lęku /L/, nienawiści /N/ i moralną energię /E/ do działania zbiorowego, do realizacji uczuć w formie czynów. Według tegoż autora reakcja /R/ ludności sprzyjająca zawarciu pokoju, wyrażać się będzie wzorem :

$$R = E /L - N/ .$$

Graficznie natomiast przedstawić ją można następująco :



Z biegiem czasu krzywa lęku /L/ stopniowo opada, gdy natomiast krzywa nienawiści /N/ wzrasta. Krzywa moralnej energii /E/ wykazuje bardzo powolny spadek.

Nie należy jednak pomniejszać znaczenia innych czynników,wyszczególnionych uprzednio. I tak np. na omówiony czynnik strachu /L/ ma duży wpływ czynna i bierna OPL. 55% osób badanych stwierdzało, że odgłos wystrzałów artylerii plotniczej działał "kojąco, uspakajająco, niewymownie przyjemnie". Jeśli chodzi o kobiety, to stwierdzały to samo, ale następowało to u nich dopiero po pewnym czasie, gdy nauczyły się odróżniać wystrzały artyleryjskie od wybuchów bomb.

Czynnik ten może wywierać swój korzystny wpływ jeszcze przed rozpoczęciem nalotów lotniczych. Przykładem służyć może zapora balonowa. Na podstawie masowej obserwacji,przeprowadzonej w niektórych dzielnicach Londynu pod koniec 1939 r.,Brytyjskie Towarzystwo Psychologiczne stwierdziło wyraźnie "uspokajający wpływ" zapory balonowej na samopoczucie ludności. Na zapytanie : "Czy istnieje prawdopodobieństwo nalotów na Londyn i w jakich rozmiarach",prawie połowa z pośród trzystu badanych osób odpowiedziało, że nalotów wogóle nie będzie - pojawienie się zapory balonowej przyczyniło się w dużym stopniu do wyrażenia tej opinii.

Rozważmy teraz wpływ propagandy. Nie ulega wątpliwości, że wpływ jej jest znacznie większy w Niemczech niż w Anglii. Nie świadczy to jednak, by miała ona bezwarunkowo wzmacniać odporność ludności na naloty. Zilustrujmy to na przykładzie: wyobraźmy sobie wrażenie,wywarte na ludności Kolonii po nalocie 1000 bombowców. Po długim wpajaniu, że potęga Luftwaffe nie dopuści samolotów nieprzyjaciela nad terytorium Niemiec. Faktem jest, że na dwa dni przed nalotem na Rostok,oficjalny rzecznik niemieckiego Ministerstwa Lotnictwa, mjr.Wulf-Bley stwierdził, że niemiecki system obrony plotniczej kraju uniemożliwia przenikanie wgłąb. Wrażenie druzgocących nalotów RAF'u, jakie wkrótce potem nastąpiły, mogły w

wielu wypadkach spowodować poważny wstrząs psychiczny wśród mieszkańców Rzeszy.

Zastanówmy się teraz jaki ma wpływ przywiązanie do rzeczy materialnych. Jakkolwiek siła tego czynnika wahać się będzie w zależności od danego narodu czy też rasy, nie ulega jednak wątpliwości, że w Niemczech osiąga on duży stopień. Przeciętny Niemiec widzi w przedmiotach otaczających go,nietylko ich wartość materialną, lecz wyobraża sobie jednocześnie,ile godzin roboczych poświęcił on na kupno danego przedmiotu, stanowiącego dla niego owoc jego pracy. Zatym zniszczenie osobistej własności dotknie Niemca w większym stopniu niż np.Anglika.

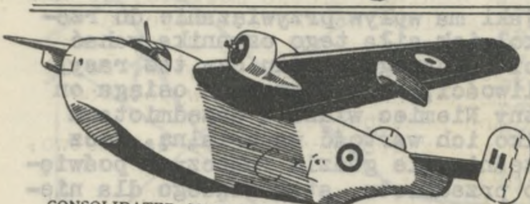
Obywatel niemiecki upojony zwycięstwami oręża niemieckiego, przekonany o swej niepokonalności musi teraz być bezsilnym świadkiem niszczenia jego własnego dobytku w jego własnym kraju. Przeżywany przez niego wstrząs psychiczny musi być olbrzymi, zwłaszcza, że w jego pojęciu niemiecka machina wojenna jest obecnie u szczytu potęgi. W innej sytuacji znajduje się przeciętny obywatel brytyjski, w którym poczucie nieprzygotowania do wojny usprawiedliwia dokonane zniszczenia i wzmacnia wolę obrony w miarę dozbrojenia.

Reakcja zatym zbiorowiska ludzkiego zależna jest od tych wszystkich czynników oraz od ich wzajemnej współzależności. Wola ludności w kierunku przyśpieszenia zawarcia pokoju uzależniona będzie również od skali zasobów "moralnej energii" /E/, która, jak wykazało doświadczenie, nie jest zbyt wysoka w okresie nalotów lotniczych i wykazuje raczej tendencję spadkową, w miarę ich kontynuowania.

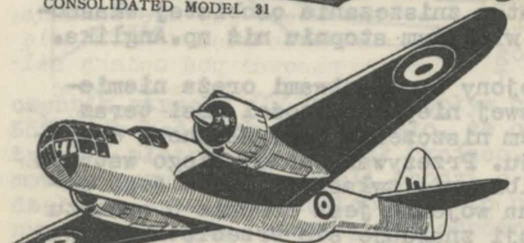
WNIOSKI OGOLNE.

Z powyższego przeglądu, którego zadaniem jest wykazanie w stopniu możliwie uproszczonym wzajemnej współzależności czynników natury psychologicznej, wnioskować możemy, że pojęcie "morale" jest o wiele bardziej skomplikowane niż by się to mogło wydawać. Ponadto pewne czynniki, jakkolwiek ważne jak np. strach, odgrywają rolę drugorzędną, gdy natomiast inne czynniki psychologiczne podane wyżej, mogą mieć znaczenie pierwszorzędne.Te właśnie czynniki mogą spowodować zasadniczą różnicę pomiędzy reakcjami, a w przypadku Niemiec doprowadzić do oczekiwanych rezultatów. Intensywne i nieprzerwane naloty lotnicze na terytorium Niemiec, przyczynić się mogą do przebicia pancerza psychologicznego i spowodować pożądany rezultat w postaci złamania ducha agresji w narodzie niemieckim.

Okręt czy samolot ?



CONSOLIDATED MODEL 31



MARTIN MARYLAND



LOCKHEED HUDSON

Tezy znanegó amerykańskiego konstruktora i rzeczoznawcy lotniczego, ALEKSANDRA SEVERSKY'EGO, b. lotnika rosyjskiego w poprzedniej wojnie, brzmią po prostu rewolucyjnie. Twierdzi on stanowczo i dokumentuje swe twierdzenie namietną argumentacją, że czasy flot morskich, czasy panowania okrętów nad morzami - minęły bezpowrotnie; że wszystkie te zadania przejmują siły powietrzne. Niedawno drukowaliśmy artykuł brytyjskiego admirała, wysuwający przeciwną tezę. Fakt, że dyskusja się toczy świadczy o tem, że sprawa nie jest całkiem prosta, że argumenty autora trzeba brać z dozą starannej rzeczowej krytyki. Przytym trzeba pamiętać że SEVERSKY pisze przedewszsystkim dla Ameryki, gdzie nie ma samodzielnego lotnictwa, lecz gdzie jest ono - podobnie np. jak w Japonii - rozdzielone na lotnictwo lądowe, podległe armii i morskie, zależne od marynarki wojennej. Cały szereg autorów brytyjskich wypowiadał się ostatnio za koniecznością rozbudowy lotnictwa morskiego, FLEET AIR ARM, podległego tylko Admiralicji a nie Royal Air Force. A przecież tutaj R.A.F. istnieje jako samodzielna broń od kilku lat. Zdaje się, że nie taki czy inny schemat organizacji, nie taki czy inny podział kompetencji ma decydujące znaczenie, ale przedewszsystkim sposób realizacji wytyczonych zadań. Tak jak nazwanie oddziału "wojskami pancernymi" nie zamieni go na taką jednostkę dopóki nie będzie przestawienia na pancerny sposób walki, podobnie i usamodzielnienie lotnictwa w U.S.A. nie będzie stanowiło uniwersalnej metody zapewnienia szybkiego i decydujacego zwycięstwa. Oto artykuł :

/Jotes/
Entuzjaści marynarki wojennej nie chcą uznać, że lotnictwo coraz bardziej wypiera flotę morską z decydującego strategicznie położenia. Państwa morskie, to znaczy posiadające znaczną flotę handlową i wojenną coraz bardziej zmuszane są do powiększania floty powietrznej, w dużej mierze... dla ochrony okrętów. Jeśli jeszcze dotąd flota morska działa i może wypełniać swe zadania, to z dwóch następujących powodów:

1/. Działa w rejonach nie zagrożonych przez lotnictwo, w oparciu o bazy lądowe;
2/. działa przeciwko wrogowi, który nie dysponuje dostateczną siłą powietrzną lub wcale jej nie posiada.

We wszystkich innych wypadkach flota musi wycofać się na bezpieczną odległość, albo pracować pod opieką silnego, własnego lotnictwa. Pancerniki mogą ryzykować wypłynięcie na zagrożone wody tylko pod warunkiem, iż są pod ochroną siły powietrznej, równej lub wyższej niż lotnictwo przeciwnika, mające bazy w pobliżu. Inaczej grozi im bezwzględna zguba.

Ten sposób używania floty morskiej i powietrznej nie jest właściwy. Możnaby go porównać do osłaniania transportu karabinów maszynowych przed ogniem najcięższych dział. Jeżeli kraj jakiś posiada lotnictwo, dostatecznie silne dla zapewnienia ochrony własnej flocie wojennej, to może użyć tej siły powietrznej i uderzyć w samo serce przeciwnika. Flota morska nie panuje już nad morzami. Autorytet jej szybko spadł. Poszczególne jednostki mogą być jeszcze użyte dla wykonywania pracy pomocniczej, ale wyłącznie pod opieką lotnictwa. Część floty jeszcze może być używana przeciwko państwom, nieposiadającym dostatecznego lotnictwa, ale pancerniki powinny iść już do lamusa, jako przeżyty rodzaj broni, narówni z łukiem i strzałą. Marynarka wojenna, jako pierwszej klasy samowystarczalne narzędzie obrony narodowej już się przeżyła. Opowiadania o potędze morskiej, jako pierwszej linii obrony, jest już echem przeszłości. Upieranie się przy decydującym znaczeniu marynarki wojennej, musi doprowadzić do tego samego tragicznego rezultatu co "choroba Maginota" we Francji.

Tymczasem cały świat widzi już, iż Atlantyk i Ocean Spokojny przestały być zaporą dla lotnictwa. Zasięg 40.000 Km. dla samolotów jest kwestią 5 lat. Zasięg ten pozwoli na zaatakowanie każdego kraju z każdego miejsca na ziemi.

Najważniejszym faktem w Bitwie o Wielką Brytanję było absolutne wyeliminowanie z akcji armii i marynarki obu stron. W tej powietrznej bitwie te dwa rodzaje broni były bezsilne. Utrzymanie się brytyjskiej floty na Morzu Śródziemnym nie zależy od jej siły ani manewrów; zależy tylko od tego, czy brytyjskie lotnictwo utrzyma panowanie w powietrzu. Przypuśćmy,że ostatni okręt wojenny Mussoliniego poszedł na dno, ale Hitler w tym czasie zdobył przewagę w powietrzu. W tym wypadku, zwycięska floty brytyjska nie potrafi utrzymać się na Morzu Śródziemnym i będzie musiała wycofać się, ażeby uniknąć losu jaki ją spotkał pod Kretą. Marynarka wojenna może jeszcze ciągle walczyć z okrętami wroga, ale dopiero wsparcie jej,własnym, potężnym lotnictwem da jej możność zwycięstwa. Nie można jednak tego traktować jako siły, zastępującej potęgę powietrzną: to tylko środek zastępczy. Bo zbliża się już czas, kiedy nawet wyrażenie "potęga morska", straci całe swoje znaczenie. Wszystkie zadania przejmie flota powietrzna. Kto zapanuje w powietrzu,będzie automatycznie panował -nad morzami i lądami. Przestworze jest elementem zupełnie niezależnym od morza i lądu - elementem, posiadającym swoje prawa i swoje zagadnienia. Jest to element ciągły i nieprzerwany, opasujący cały glob; pod względem strategicznym każdy podział lub różniczkowanie przestworza nad wodą od przestworza ponad lądem, jest sztuczne i pozbawione znaczenia.

Ciągła i nieprzerwana przestrzeń powietrzna,wymaga dowództwa jednolitego i jednolitej siły powietrznej, współdziałającej gdzie trzeba z armią i marynarką. Ameryka, niestety, posiada lotnictwo rozszczepione,przyczem żadna część nie ma za zadanie zdobycia przestworzy i utrzymania ich dla Ameryki. Prawda, że Sztab Generalny posiada odpowiednią ilość oficerów lotnictwa; 50% urządzeń powstało dzięki lepszej koordynacji ziemno - powietrznej. Lotnicy,posiadający przeszkolenie ziemne, rozumieją problemy lądowe i mogą dzięki temu pożytecznie planować współpracę. Natomiast żołnierze lądowi, bez przejścia treningu powietrznego, nie mogą współdziałać w strategji powietrznej. Przeciwnie, będą hamować rozwój aeronautyki i pozostaną źródłem nieporozumień. Siły powietrzne będą przez nich jeszcze bardziej wiązane ze strategią lądową niż przedtem.

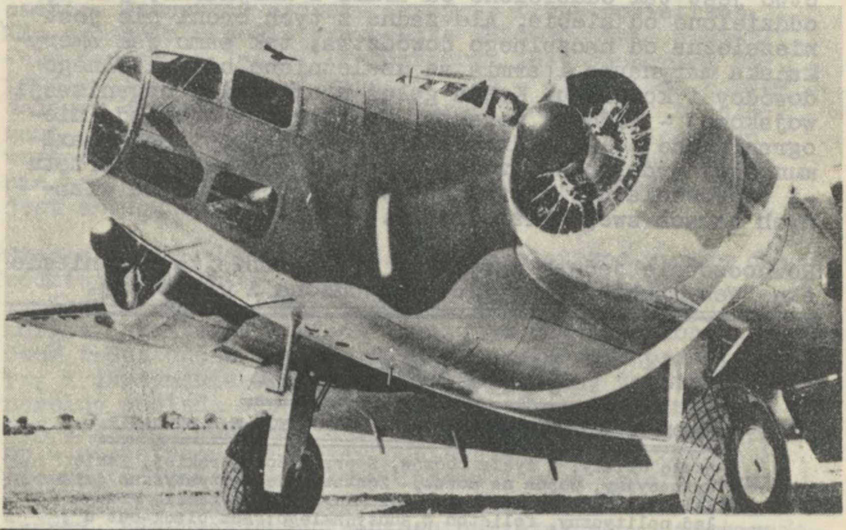
Oficjalna propaganda, działająca przeciw emancypacji amerykańskiego lotnictwa przekręcała fakty, dotyczące europejskich sił powietrznych. Czy przekręcanie polega na nieświadomości czy też spowodowane jest zapałem w dysku-

sji,trudno powiedzieć; skutek jednak jest ten, że amerykański realistyczny pogląd na nowoczesną wojnę, został podminowany. Jakie są rzeczywiście fakty? Jeżeli prawdą jest, że Niemcy nie posiadają oddzielnej siły powietrznej, to prawdą też jest, że nie mają oni oddzielnej armii lub marynarki. Jeżeli krytycy - opierając się na doświadczeniach niemieckich,starają się nie dopuścić do utworzenia niezależnego Ministerstwa Lotnictwa U.S.A., to powinni z tych samych powodów domagać się zniesienia Ministerstwa Wojny i Marynarki, jako samodzielnych resortów. Jest bowiem faktem, iż Luftwaffe jest całkowicie oddzieloną i autonomiczną i jej położenie w niczem nie różni się od położenia marynarki czy armii lądowej Niemiec. Ogół w Ameryce jest omamiony grą słów: miesza się słowo "oddzielone" ze słowem "niezależne". Tak samo słowo "niezależne" w swym autonomicznym rozwoju, organizacji i administracji jest poplątane z niezależnością pod względem strategicznym i taktycznym. Niemieckie lotnictwo jest tak oddzielone od armii i marynarki, jak są one oddzielone od siebie. Ale żadna z tych broni nie jest niezależna od naczelnego dowództwa, tak samo jak amerykańska marynarka i armia są uzależnione od naczelnego dowódcy i kongresu. Każda gałąź niemieckiej organizacji wojskowej - lądowa, morska i powietrzna - posiada nieograniczone pole do działania i prawo rozwijania maximum swej wydajności, zdobywania jaknajlepszego sprzętu -i stosowania najlepszej taktyki i strategii we własnych ramach swej działalności.

Równocześnie jednak wszystkie trzy bronie tworzą niemiecką "Wehrmacht", jednolicie dowodzoną i kierowaną.

Droga do zwycięstwa.

Kilkakrotnie korzystaliśmy już z artykułów pojawiających się w tygodniku THE OBSERVER.Jest to jeden z najpoważniejszych tygodników,który do niedawna związany był ściśle z osobą Garvina, nestora bodajże dziennikarstwa angielskiego.Ostatnio Garvin zrezygnował z współpracy z Obserwerem i przeniósł się do SUNDAY EXPRESS."Observer" wychodzi nadal i pomimo odejścia tego wybitnego dziennikarza jest ciągle jeszcze bardzo ciekawy;między innymi prowadzi ten tygodnik stałą rubrykę zatytułowaną "Forum", w której zamieszcza artykuły nie redakcyjne, ale właśnie nadesłane przez ludzi z poza wydawnictwa.Ta rubryka jest niejako terenem dyskusji,na którym ścierają się różne poglądy.Ostatni numer tygodnika przyniósł w tej rubryce artykuł,poświęcony rozważaniom na temat właściwego zużycia sił powietrznych.Artykuł bardzo symptomatyczny ze względu na ujęcie. Robi on wrażenie,jakoby był napisany nie przez lotnika ale przez polityka,przypuszczamy więc,że zainteresuje on naszych Czytelników.



Jaki jest właściwy sposób użycia sił powietrznych ? Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Dyskusje toczyły się i toczą pomiędzy teoretykami wojny i wojskowymi, pomiędzy lotnikami i sztabowcami, a także wśród szerokich kół opinii publicznej, która wyrabia sobie przekonanie na podstawie artykułów prasowych.Zapatrywania na rolę sił powietrznych można zgrubsza podzielić na dwa wielkie odłamy. Pierwszą grupę stanowią ci,którzy twierdzą,że lotnictwo jest bronią samą w sobie, która może

decydować o losach wojny,niezależnie od działań morskich czy lądowych.Uważają,że tylko przestarzałe metody i przebrzmiałe teorie,każą trzymać się klasycznego podziału na lotnictwo,marynarkę i siły lądowe, że obecnie lotnictwo może samo w sobie rozstrzygać, decydować i kończyć tym samym wojnę.Zwolennicy drugiego poglądu są zdania, że właściwe użycie lotnictwa pozostaje w ścisłej,dokładnej współpracy z innymi rodzajami broni.Jak przedstawiają się naprawdę fakty ?
Różnice pomiędzy tymi dwiema doktrynami sprowadzają się przy rozpatrywaniu konkretnych danych zaopatrzenia i wyposażenia wojennego - do zagadnienia, czy obrócić dochody gospodarcze kraju i jego produkcję wojenną na pokrycie zapotrzebowania sił lądowych, morskich i koniecznego wsparcia lotniczego, a dopiero resztę t.j. nadwyżkę produkcji, pozostałą po obdzieleniu trzech rodzajów broni użyć na samodzielną akcję lotniczą, t.zn. na zaopatrzenie jakiejś siły lotniczej ogólnego działania, czy też zmobilizować gros zasobów przemysłowych kraju i nastawić całą produkcję wojenną na decydującą akcję samego lotnictwa. Zwolennicy tego ostatniego rozwiązania twierdzą, że można wygrać wojnę bombardując Rzeszę Niemiecką. Obrońcy pierwszej teorii odpowiadają na to : "może to prawda, ale jeżeli marynarka wojenna i siły lądowe nie będą dostatecznie zaopatrywane, to przegramy wojnę zanim bombowce nasze zbombardują doszczętnie Niemcy". Zimne obliczenie i chłodna analiza faktów i wydarzeń przekonują dowodnie o słuszności tego ostrzeżenia. "The Times" zamieścił niedawno list admirała Sir Herberta Richmonda. List ten wykazuje,że wszystkie nasze klęski i straty zarówno obszarów, jak i tonażu okrętowego, które tak obficie ponieśliśmy w obecnej wojnie,spowodowane zostały wyłącznie brakiem panowania w powietrzu.Zaopatrzenie armii "Osi" w Libii byłoby uniemożliwione, gdybyśmy utrzymali kontrolę powietrzną nad Morzem Śródziemnym; transporty do Rosji są utrudnione dlatego, iż nie mamy panowania w powietrzu nad północnym szlakiem, prowadzącym do Murmańska; japońskie armie nigdy by nas nie wypędziły z Malajów i z Burmy, gdyby nie to, że flota japońska zapanowała na Oceanie Spokojnym. I właśnie okazuje się, że utratę panowania nad morzami spowodowała nieumiejętność wykorzystania sił powietrznych w działaniach morskich i brak odpowiedniej dotacji sił powietrznych dla jednostek morskich. Ten zarzut nie jest tylko teoretyczny, bo przecież inne narody pokazały dowodnie, jak można i jak należy wykorzystywać lotnictwo w działaniach na morzach.

W dniu lo.grudnia 1941 dwa pancerniki "Prince of Wales" i "Repulse" w odpowiedniej asyście kontrtorpedowców zo-

stały zaatakowane przez bombowce i samoloty torpedujące japońskiej marynarki wojennej w pobliżu zatoki Sjamskiej. Japońskie samoloty działały z bazy lądowej w Indochinach. Pomimo nader skutecznego ognia artylerii P-Lot, oba pancerniki były zatopione.
W dniu 14.czerwca 1942 dwa pancerniki włoskie "Littorio" i "Vittorio Veneto" w odpowiedniej asyście krążowników i kontrtorpedowców zostały zaatakowane w nocy przez brytyjskie samoloty torpedujące, działające z bazy lądowej. Atak był nie skuteczny. Następnego ranka brytyjskie samoloty torpedujące zostały wzmocnione amerykańskimi bombowcami i wspólnie zaatakowały eskadrę włoską. Ale chociaż jedyną bronią tych okrętów był ogień P-Lot, jak w zatoce Sjamskiej, tylko jeden krążownik włoski został uszkodzony przez torpedę lotniczą /następnie zatopiła go łódź podwodna/.inne być może zostały też uszkodzone,ale w każdym razie żaden z okrętów nie został zatopiony, ani nie był zmuszony do ucieczki do portu. Eskadra ta uniemożliwiła konwojowi płynącemu z Egiptu do Malty osiągnięcie celu.

Otóż,gdybyśmy osiągnęli poziom, jaki ma japońska marynarka wojenna, jeżeli chodzi o planowanie i wykorzystanie sił lotniczych na morzu, to te dwa pancerniki włoskie spoczywały by teraz na dnie morza Sródziemnego, tak, jak nasze pancerniki, zatopione w grudniu ubiegłego roku. A fakt, że nie umieliśmy dojść do tego poziomu, spowodował utratę niepodzielnego panowania na Morzu Sródziemnym, co skolei wtrąciło nas w trudności, jakie dzisiaj mamy w Północnej Afryce. I dalej, jedną z przyczyn, dla których nie możemy wykorzystywać lotnictwa na morzu w stopniu dostatecznym, jest fakt, że nastawiliśmy się zanadto na bombardowanie samych Niemiec, że zaniedbujemy rozwinięcie prawdziwej i skutecznej siły lotniczej morskiej na rzecz bombardowania przemysłu i innych celów lądowych. Możnaby przytoczyć cały szereg innych faktów dla zilustrowania tej tezy, ale wydaje się, że ten jeden przemawia dostatecznie.

Nasze siły zbrojne cierpią na brak współpracy lotniczej nie tylko na morzu. Odnosiło się to i do armii lądowej we Francji, na Krecie, Malajach, w Burmie, gdzie jednym z decydujących przyczyn niepowodzeń była druzgocąca przewaga przeciwnika w powietrzu poparta brakiem należytej współpracy i koordynacji w działaniach naszych sił powietrznych i lądowych.Sytuacja nie może być improwizowana i organizowana już w momencie walki.Nie musi ona być wynikiem bardzo starannego, długodystansowego planowania, opartego na odpowiednim materiale i popartego starannym

wyszkoleniem współdziałania. Bez tych czynników nasze wojska na każdym polu walki będą w niekorzystnym położeniu w stosunku do przeciwników, którzy rozwiązali już kwestję współpracy poszczególnych broni, niemalże bez reszty. Zdaje się, że to najwyższy czas, abyśmy dzisiaj otrząsnęli się od wpływu teorii niczym nie popartych i wyciągnęli wnioski z twardej, przykrej rzeczywistości.

Tajemnica zwycięstwa jap.



/M.N./ Naczelną dewizą strategii japońskiej w obecnej wojnie była szybkość i uzyskanie decydującego rozstrzygnięcia natychmiast. Japonia musiała iść daleko i szybko, ażeby uzyskać dostęp do surowców, szczególnie ropy. Udało jej się dokonać tego w ciągu dziesięciu tygodni, co jest niewątpliwie rekordem szybkości. Dopiero osiągnięcia te dały jej możność prowadzenia wojny na przetrwanie.

Jak dokonała ona tego wyczynu? Jakie wskazania możemy wyciągnąć z kampanii japońskiej, które mogłyby nam się przydać w planowaniu ofensywy alianckiej na Kontynent? Oto co mówi na ten temat znany amerykański publicysta CECIL BROWN na łamach THE SCOTTISH SUNDAY EXPRESS.

Sukcesu kampanii japońskiej na Dalekim Wschodzie nie należy jedynie przypisywać długotrwałym jej przygotowaniom. Japończycy do tej pory nie spotkali się jeszcze z żadnym poważniejszym oporem i zorganizowanymi siłami. Dlatego dokonania ich wydają się większe niż są w rzeczywistości. Jedną z zasadniczych przyczyn ich sukcesu okazało się użycie przy lądowaniach małych stateczków, łodzi rybackich itp. Tak np. na Malajach Japończycy zmobilizowali wszystkie malajskie stateczki i łodzie i nimi posługiwali się przy dalszych lądowaniach. Posuwali się oni rzekami nie tylko dlatego aby uchwycić cały sprzęt rzeczny, ale aby w ten sposób przeniknąć w głąb kraju.

W Północnych Malajach Japończycy robili na poczekaniu tratwy z bambusów, spływając na nich w dół rzek. Jednocześnie Brytyjczycy wahali się przy rekwirowaniu statecz-

ków tubylczych i porucznik brytyjski nigdy nie zrobił tego bez pisemnego rozkazu od swego przełożonego! Generał F.Keith Simmons, dowódca twierdzy Singapore, obecnie znajdujący się w niewoli japońskiej, sam mówił, że całym naszym nieszczęściem jest, że jesteśmy za grzeczni i boimy się posługiwać statkami miejscowej ludności. Każdy oficer obawia się,że będzie musiał z własnej kieszeni płacić pięć czy dziesięć funtów odszkodowania.

Japończycy starają się skrzętnie ukryć fakt, że w wojnie z Chinami posługują się często gazem trującym. Każdy oficer japoński ma srogo nakazane niszczyć wszystkie dokumenty dotyczące używania gazu. Sami Japończycy nie używają słowa "gaz", a zastępują je określeniem "specjalny dym". Jednak wiadomo, że używali 50-kilogramowych bomb gazowych, granatów ręcznych, świec gazowych i innych. Istnieje ogólne przekonanie w kołach wojskowych, że japońska armia jest całkowicie przygotowana do przeprowadzenia wojny gazowej na szeroką skalę, podobnie jak i niemiecka.

Japończycy zastosowali w obecnej wojnie cały szereg nowoczesnych wynalazków jakby w miniaturze. Tak więc posługiwali się w ataku na Pearl Harbour dwuosobową łodzią podwodną. Mają również taki miniaturowy czołg, który waży zaledwie trzy tony i ma miejsce tylko na kierowcę i strzelca. Długość jego wynosi 2.2 m., a wysokość 1.5 m. Czołg taki zmieściłby się w małym pokoju. Uzbrojony w jeden karabin maszynowy ma szybkość do 45 km/godz.na drogach. Inny czołg, o tych samych wymiarach i wadze, lecz mający 3 ludzi załogi ma szybkość do 50 km/godz.

Japończycy posiadaja w swoich szeregach inżynierów, wykonywujących nie tylko bardzo trudne zadania, ale i w rekordowym czasie. Tak więc na Malajach, gdy brytyjska armia wycofując się,wysadzała mosty w powietrze, Japończycy odbudowywali je w bardzo krótkim czasie, często pracując w ogniu nieprzyjaciela. Gdy Brytyjczycy, wycofując się na południe od Kuala Lumpur, ogłosili zniszczenie mostów i zablokowanie dróg, następnego dnia już Japończycy posuwali się tym samym szlakiem i komunikaty brytyjskie podały o zbombardowaniu na tej samej drodze 1000 japońskich pojazdów mechanicznych! Zbombardowane lotniska,Japończycy doprowadzali z powrotem do stanu używalności w 6 do 48 godzin.To było też jedną z charakterystycznych cech kampanii japońskiej na Dalekim Wschodzie, pozwalało bowiem na bombardowanie wycofujących się wojsk brytyjskich z baz położonych o 40 km!

Na wszystkich frontach japońska taktyka bombardowań odznaczała się trzema zasadniczymi cechami:
1/ skoncentrowanie sił atakujących,
2/ używanie samolotów w celu bombardowania i obstrzeliwania wojsk nieprzyjaciela dla złamania ich oporu w takim samym stopniu,jak to robi ciężki ogień artyleryjski poprzedzający zwykle atak,
3/ bombardowanie,które wahało się pomiędzy bombardowaniem pewnych obiektów z wielką,precyzyjną dokładnością a bombardowaniem zupełnie na chybił trafił.

Ta trzecia cecha może być wyjaśniona w sposób dwojaki. Po pierwsze Japonia może mieć w swoich szeregach wysoko wyszkolonych pilotów,pomięszanych często z pilotami i strzelcami szkolonymi na gwałt, a więc bez doświadczenia. Drugim wyjaśnieniem może być nieposiadanie przez wszystkie bombowce japońskie celowników. Zauważono bowiem, że celownik posiadał jedynie samolot dowódcy eskadry, który pierwszy zawsze zrzucał bomby; reszta eskadry szła jego śladem. Dlatego też pierwszym celem amerykańskich i filipińskich dział plot. był zawsze samolot dowódcy.

Organizacja i administracja armii japońskiej w wojnie, odznacza się niezwykłą prostotą. Rozkazy wydawane są przeważnie w sposób nieskomplikowany, przeważnie ustnie. Japończycy wierzą, że największym honorem jest umrzeć za cesarza. Wojsko odznacza się wysokim "morale" i rozumie potrzebę akcji ofensywnej. Cały nieprzerwany szereg zwycięstw,odniesionych przez Japończyków,utwierdził te dwie zasady w duszach żołnierzy japońskich. W ataku żołnierz japoński daje zupełny upust swoim instynktom, nie ma współczucia czy miłosierdza, staje się fanatycznym mordercą, który widzi przed sobą jeden jedyny cel - zniszczenie wszystkiego i wszystkich, którzy mu się opierają. Nie można w nim się doszukać cech spotsmena czy jakiegoś człowieczeństwa. Nauczono go zabijać i to wszystko. Wpojono mu zasadę, że tylko krew nieprzyjaciela spoi podstawy zwycięstwa Japonii. Ma on pozatym poczucie pogardy dla białego człowieka. Zwycięstwa obecne jeszcze wzmocniły to poczucie własnej wyższości.

Przez lata całe uczono armię japońską taktyki okrążania i infiltracji. W ataku na Malaje, Burmę i Jawę, Japończycy wykazali do jakiego stopnia są odporni fizycznie na najcięższe warunki i wszędzie, mimo przeszkód zdawało się niepokonanych, zdołali swoją taktykę zastosować. Nie przebierali przytem w środkach. Mieli własne

racje żywnościowe, przebierali się w kostiumy ludności tubylczej, wspinali się na drzewa jak małpy, a nawet przez moczary przechodzili bujając się na lianach. Używali tysiąca forteli, z których może najbardziej pomysłowym było urządzenie pogrzebu "Chińczyka". Orszak wkroczył na nieprzyjacielskie lotnisko, a gdy już się tam znalazł, z pod szat żałobnych uczestnicy wyjęli karabiny maszynowe i zajęli w ten sposób jeszcze jeden ważny punkt. Często również Japończycy wychodzili z białą flagą, udając poddanie się, a gdy już byli blisko nieprzyjaciela, otwierali na niego ogień.

Każdy japoński żołnierz otrzymał rozkaz, że nie wolno mu się poddać w żadnym wypadku, a jednocześnie wmawia się mu, że w razie schwytania przez nieprzyjaciela będzie rozstrzelany na miejscu. Ponieważ Japończycy często właśnie w taki sposób postępują z jeńcami, przeto przekonanie żołnierza, że podobnie dzieje się po drugiej stronie, nie jest rzeczą trudną. Prócz tego, cechą zasadniczą żołnierza japońskiego jest niezwykła zdolność przystosowywania się i duża wytrzymałość.

Poto by przedrzeć się przez dżungle malajskie, Japończycy zrzucali swój mundur, nakładając zamiast niego krótkie lekkie spodenki i często tenisowe buty. Ich ekwipunek ograniczony został do minimum. Tymczasem Brytyjczycy zachowywali swoje normalne battle-dressy i pełny ekwipunek bojowy. W końcu kampanii na Malajach, wojska brytyjskie zmuszone były często porzucać całkowicie swój obfity ekwipunek. Japończycy w tym wypadku wykazali dużo lepsze zrozumienie terenu walki i dostosowanie się do miejscowych warunków. Udało im się zorganizować doskonałą współpracę i łączność pomiędzy poszczególnymi oddziałami w momentach nawet najbardziej ciężkich kiedy szli naprzód skokami tak szybkimi, że przewyższali pod tym względem tempo posuwania się Niemców na Belgię i Holandię.

Niewątpliwie są pewne ciemne plamy także na żołnierzu japońskim. O ile bowiem dyscyplina jego w czasie służby jest bez zarzutu, o tyle pozostawia wiele do życzenia poza służbą i zachowanie tego żołnierza na tyłach odznacza się wybitną brutalnością i bezwzględnością. Wyzyskiwanie bezbronnej ludności i rabowanie jej jest typowym przykładem zachowania się Japończyków. Oficerowie nie robią nic, aby temu przeciwdziałać, przeciwnie tego rodzaju postępowanie uważają za naturalne, a rabunek za prawo, które przysługuje zwycięscy.

Znowu radio!

Niejeden z Czytelników zamieszkiwał zapewne w t.zw. warszawskiej skrzyni. Jest to kamienica, budowana w czworobok z niewielkim, zamkniętym podwórzem. W lecie, ze względu na "świeże powietrze", wszystkie okna są otwarte a przez nie wybiega kakafonia dźwięków. Podwórko rozbrzmiewało pełnym życiem. Większość aparatów w kamienicy grała. Wszelkiego rodzaju muzyczka szła...I referaty czy pogadanki też. Czy słuchał tego kto? A jeżeli tak, to jak słuchał ? Na te właśnie pytania odpowiada w ciekawym artykule spec w sprawach radiofonii.

/Kj./ Niektórzy sądzą, że wystarczy m i e ć radio. I że słuchanie audycyj sprowadza się do przekręcenia gałki - do włączenia odbiornika. To też niektórzy powiadają, że "świetnie się przy radio pracuje", że im "radio nic a nic nie przeszkadza w czytaniu lub w rozmowie", że lubią, gdy głośnik jest "czynny od rana do nocy".

Takich niezbyt wybrednych, a za to i niezbyt wrażliwych ludzi jest legion. Gdyby zapytać każdego z nich, c o nadawano przez radio, o c z y m mówili prelegenci, jakiego rodzaju była muzyka - n i e potrafią odpowiedzieć, bo słuchając - nie słyszeli.

Połykając cały program, wszystko, co przynosi głośnik, przywykając do jedzenia, pracowania i zasypiania przy odbiorniku, tylko niekiedy są b u d z e n i z tej bezwrażliwości przez jakieś mocniejsze odgłosy... Dobrą stroną tej kategorii słuchaczy jest, że włączywszy odbiornik, nie dotykają go aż do późnej nocy.

Bo są inni, którzy dotykają go stale: wciąż podróżują po falach całego świata, wciąż zmieniają rodzaje i długości fal, od słowa przerzucają się gwałtownie na muzykę, mieszając języki, narodowości i nawet części świata. Pcha ich już nietyle gorączkowa ciekawość, ile niecierpliwość. W Madrycie chwycą kilka taktów muzyki, w Paryżu - trochę ogłoszeń, w Bremie - przemówienie propagandowe, aby skończyć podróż na brytyjskiej stacji nadawczej, nadającej akurat program w języku walijskim.

Przeciwstawieniem tych "miłośników" radia są ludzie, którzy posiadając odbiorniki rzadko je włączają. Całymi tygodniami radio ich milczy, a właściciele ich twierdzą, że radia "nie warto słuchać, bo nic rozumnego nie przynosi". Zdaniem tych "słuchaczy" radio ma programy nudne i głupie, wykonawców ma nieudolnych, a techników - pod psem.

Gdy się takiego krytyka przyciśnie do muru, przyzna, że "właściwie już od bardzo dawna nie słucha radia", ale że ma znajomych, których krewni podobną opinię wypowiedzieli na zasadzie osobistego słuchania.

Zaledwie garść ludzi słucha u m i e j ę t n i e .A więc przedewszystkim tylko niektórych audycyj. Tylko tych, które ich naprawdę i n t e r e s u j ą lub które sprawiają im ś w i a d o m ą p r z y j e m n o ś ć. Wybierają te audycje nie na chybi-trafi, nie przypadkiem, ale z p r o g r a m u. Tak, jak się wybiera pociąg z rozkładu jazdy. Lub potrawę z menu. Lub książkę z katalogu.

To, po pierwsze. A po drugie: gdy słuchają, słuchają uważnie. Nie rozmawiają w "międzyczasie"/!/, nie grają w karty, nie piszą listu - słuchają. A wysłuchawszy, zamykają odbiornik, aby - jeżeli chodzi o żywe słowo, przetrawić je, zrozumieć, zapamiętać, a gdy chodzi o muzykę - umocnić w sobie wrażenie, jakie wywarła.

To są p r a w d z i w i słuchacze radia. Ich opinia, ich zdanie, ich ocena ma wartość dla tych, którzy program planują, przygotowują, wykonują. Ich krytyka lub pochwała może być bardzo subjektywna, ale będzie r z e t e l n a, bo oparta na skupionym, uważnym wysłuchaniu audycji.

Niektórzy spośród nich słuchają w odosobnieniu, w pojedynkę, inni - w zespole, w grupie, na sali, w świetlicy, w koszarach. Słuchanie, gdy się jest w pokoju samemu - jest stosunkowo łatwe, choć - na dłużsuą metę - nużące. Gdy się słucha razem z innymi, jest się narażonym na rozproszenie uwagi wskutek samej już tylko obecności innych, reakcji objawiającej się na twarzy słuchających, gestów pochwały lub protestu. Ale słuchanie zbiorowe ma też wiele dobrych stron.

Przedewszystkim podnieca uwagę, zwiększa ambicję uważnego słuchania, zachęca do zapamiętania audycji, aby ją następnie omówić, ocenić. W niektórych przypadkach, aby poprowadzić dyskusję na temat wszczęty przez prelegenta.

I aby audycję skrytykować rzeczowo, wskazując: c o było niezdarne, c o było zbyteczne, a c o niedopowiedziane, czy u j ę c i e i t o n audycji był odpowiedni do jej charakteru, czy g ł o s o w a strona audycji była należyta i czy zasadniczo t e m a t był aktualny, interesujący, dobrze wybrany.

I przyjdzie okres trzeci, najkrótszy, okresem inwazji zwany. Niemcy najechane zostaną ze wszystkich stron i ulegną strasznemu spustoszeniu w sprawiedliwym odwecie za wszystkie popełnione akty zbrodni, niesprawiedliwości i bezbożnictwa. W pobliżu gór płynąć będą strumienie krwi; przyjdzie ostatnia bitwa... Narody zaintonują swe hymny dziękczynne w świątyniach i dziękować będą Bogu za oswobodzenie, dokonane przez wielkiego wodza,który rozpędzi wojska niepokonanego dotąd zdobywcy.Żołnierze jego, ogarnięci nieznaną jakąś chorobą, ostatecznie pozbawieni zostaną odwagi, a inne narody orzekną: "To jest palec Boga; to jest kara". I tu nastąpi koniec zdobywcy. Berło wtedy przejdzie w inne ręce a narody świata odetchną. Bóg zezwala czasem na okrucieństwa i grabież, ale jest sprawiedliwy. Złupione narody, które nie straciły wiary w Niego, odzyskają co straciły a w nagrodę otrzymają jeszcze coś więcej. Niezliczone miejsca, strawione przez ogień i wyniszczone przelewem krwi, cudownie odżyją, odbudowane przez bohaterskich obrońców. Lutecja ocalona zostanie dzięki otaczającym ją błogosławionym górom i zamieszkującym tam pobożnym niewiastom, mimo, iż wszyscy przekonani byli, iż nie uniknie ona zagłady. I naród pójdzie w te góry dziękować Bogu za ocalenie, a wszyscy mężczyźni nabiorą takiej odrazy do wojny, że i przyszłe pokolenia nie będą już jej pragnąć więcej.

Humor..

Z audycji Lorda Haw-Haw...



"...a niezmordowany dr Goebbels załatwia jednocześnie sześć telefonów."

/LONDON OPINION/



Jeśli nie dasz mi spokoju - zażyję na złość kilka aspiryn i wtedy znikniesz na zawsze."

/THE STRAND/



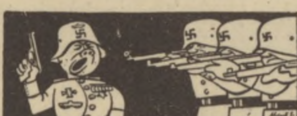
PRZYGOTOWANIA z 194o r.

"Ale Ribbentrop powiada, że podczas wjazdu do Londynu muszę mieć melon na głowie."



SIELANKA PUSTYNNA.

/MEN ONLY/







/CIĄG DALSZY ZE STR.67o/

29. przewód ogniowy 31. rodzaj oświetlenia 33. ugoda 36. nosze 38. bożek egipski 39. przyimek 4o. narzędzie 41. miara powierzchni 42. koniec w jęz.obcym 44. bojaźń 47. miasto w Polsce 49. oprawca 51. departament we Francji 52. zmaganie /wsp./ 53 rozrywka 54. środek impregnujący 55. zaloty 56. budowla wodna 57. nowy w jęz.obcym.

B-WYRAZY PIONOWE : 1. niezadowolony 2. bóstwo egipskie 3. rodzaj /wsp/ poety 4. instrument muzyczny 5. dawna instytucja w ZSSR 6. Napój 7. uroczystość wojskowa /wsp./ 8. złącze 9. zwierzę morskie /wsp./ lo. inaczej taniec 11. miejscowość historyczna w Polsce 12. nietykalne /wsp./ 13. wygląd skóry 14. miasto w Polsce 23. nuta 27. zamknięcie 28. związek chemiczny 29. zwierzę drapieżne po ang. 3o. przenikanie cieczy 32. odznaczenie 34. bożek egipski 35. miasto w Polsce 37. rodzaj lassa 43. przeczenie 44. wyspy norweskie /wsp/ 45. ukrop 46. część sztuki teatralnej 47. sieć rybacka 48. wydzielina 5o. imię żeńskie /wsp./

Published by Dr Stefan Kossak, Edinburgh.
Printed by The Munro Press, Limited, Perth.